1917

Świat MŁODYCH

Cena 30 groszy

Nr 45 (144) Warszawa, 5.XI. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

CZUWAJ

1951

Dzieje Października – uczą kochać Ojczyznę i poświęcać Jej wszystkie siły

W Rosji carskiej działo się źle robotnikom i chłopom. Byli oni wyzyskiwani przez bogaczy. Lenin i Stalin pierwsi rzucili hasło do Rewolucji Październikowej. Zwolennikami ich byli prości ludzie. Oni pod dowództwem Lenina i Stalina chwycili za broń i zwyciężyli. Rewolucja Październikowa dała także wolność Polsce. Związek Radziecki pierwszy uznał Polskę jako państwo niepodległe. Gdyby nie Rewolucja, panowałoby zacofanie i ciemnota, byłoby bezrobocie i ludzie żyliby w brudnych mieszkaniach. Nie byłoby Domu Dziecka, w którym teraz mieszkamy, musielibyśmy pracować u kogoś najemnie, bo nikogo nie obchodziłby nasz los. Tylko dzięki Rewolucji mamy dom w którym jest nam bardzo dobrze. Możemy się uczyć i pracować. Uczymy się z zapałem. W ten sposób chcemy wyrazić wdzięczność klasie robotniczej za to, że my i dużo nam podobnych dzieci mamy teraz opiekę.

Związek Radziecki i Polskę łączy wspólny cel i wspólna droga: dać ludziom pracę, dobre warunki do życia i zapewnić pokój na całym świecie. Związek Radziecki udzielił nam dużo pomocy. Przysłano nam schody ruchome do Trasy W—Z i różne inne maszyny. Otrzymujemy pomoc przy budowie metra i Nowej Huty.

Dlatego serdecznie i uroczyście obchodzimy Rocznicę Rewolucji Październikowej w naszym Domu Dziecka.

RADA DZIECIĘCA
PAŃSTWOWY DOM DZIECKA WŚRÓDBOROWIE

* * *

Zbliża się 34 rocznica Rewolucji Październikowej. My wiemy, że dzięki niej możemy się dzisiaj uczyć i radośnie spędzać czas, pracując w naszych zastępach. Aby uczcić tę wielką rocznicę, podjęliśmy czyn październikowy, którym jest: zbiórka makulatury i odpadków użytkowych. Zbiórkę tę prowadzimy z wielkim entuzjazmem dlatego, że uzyskany fundusz przeznaczymy na wycieczkę do Poronina. Celem wycieczki będzie zwiedzenie muzeum naszego drogiego nauczyciela tow. Lenina oraz zapoznanie się bliżej z jego życiem i pracą, jako przywódcy rewolucji.

Już zebraliśmy dość dużo makulatury, a z każdym dniem jej przybywa. Bardzo często papier jest zapiaszczony i trzeba się dobrze napracować, żeby go oczyścić. My jednak nie szczędzimy sił, gdyż wiemy, że ludzie, którzy walczyli o naszą wolność, napotykali na jeszcze większe trudności. Wiemy z historii jak czerwonoarmiści o głodzie i złej odzieży walczyli z białogwardzistami. **Myślimy, że nie tylko my, ale dzieci całej Polski starają się podobnie pracować, aby chociaż w małej mierze odwdzięczyć się tym, którzy przynieśli nam wolność.**

KRYSTYNA RAWSKA
uczennica kl. VI Szk. TPD nr 4 w Warszawie

W czasie trwania festiwalu filmów radzieckich byliśmy na jednym z nich pt. „Daleko od Moskwy". Film ten bardzo nam się podobał dlatego, że był ciekawy i kolorowy. Na jednej z lekcji języka polskiego z przewodniczką drużyny urządziliśmy dyskusję nad jego treścią. Wszyscy chcieli mówić naraz o tym, co im się najbardziej podobało.

Na filmie pokazana była budowa rurociągu naftowego, który miał dostarczyć ropy naftowej wojsku walczącemu na froncie. Ludzie radzieccy są odważni i bardzo kochają swoją ojczyznę. Mimo mrozów i huraganów, pamiętając słowa Tow. Stalina, że budowa rurociągu jest wielką bitwą, pracowali wytrwale. W budowie tej brali udział również komsomolcy, którzy chętnie podejmowali się odpowiedzialnej pracy. Mężnie przyjmowali wiadomości o śmierci najbliższych. Ci ludzie — powiedziała kol. Wojczakowska — wiedzieli dobrze, że pracą swoją przyczyniają się do klęski wroga. Rurociąg został wybudowany dlatego, że ludzie radzieccy wierzyli w swoje siły i słowa Tow. Stalina.

Film ten pokazał nam, jak trzeba kochać Ojczyznę i poświęcać jej wszystkie swoje siły.

ELA WYKROTA
Szkoła TPD w Radomiu.

U góry: Pomnik Lenina w Poroninie. Poniżej: Leningrad święci Rocznicę Rewolucji.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Słowo o Stalinie

(fragmenty)

Rewolucja — parowóz dziejów...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumnym
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

JANUSZ DOMAGALIK.

Dwie wizyty

(Opowieść o wilkowickiej wsi spółdzielczej)

Późno już było, kiedy kończyliśmy rozmowę z towarzyszem Antonim Sójką — przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Wilkowicach.

W jego mieszkaniu cicho grało radio, a na stole leżał oprawiony w brązową skórę, gruby album. Antoni Sójka powoli przewracał jego karty. O jednych zdjęciach mówił mniej, nad drugimi za to zatrzymywał się dłużej, stawał się bardziej rozmowny, ożywiał się.

— O, tutaj przyjmował nas wielki uczony radziecki — Łysenko. Długa i ciekawa była rozmowa. Pytaliśmy się o wszystko, aż Łysenko nie mógł nadążyć odpowiadać. I on też pytał — interesowało go, jak pracujemy, jakie mamy osiągnięcia...

— A tu spotkaliśmy się z największymi pisarzami radzieckiej Ukrainy. A najwięcej już chyba rozmawiała z nami Wanda Wasilewska. O, siedzi tutaj z lewej strony...

— A znowu tutaj...

I Antoni Sójka rozgadał się na dobre.

Kiedy spojrzeć na mapę, wydawało by się, że urodzajne pola ukraińskiego kołchozu „Czerwony Październik", leżą bardzo daleko od pól wilkowickiej spółdzielni produkcyjnej w województwie łódzkim. A jednak... Bo jak to mówią góra z górą — tu: pole z polem się nie zejdą, ale ludzie...

Zresztą posłuchajcie dalej towarzysza Antoniego Sójki:

„...To była wizyta! Chodziliśmy po zabudowaniach kołchozu i nie mogliśmy się nadziwić. Bez przerwy pytaliśmy, a kołchoźnicy wszystko nam chętnie tłumaczyli.

Najbardziej to mnie interesowało, jak sobie organizują pracę. Dowiedziałem się: dzielą się na brygady, a każda brygada wybiera sobie najlepszego pracownika, którego wszyscy lubią. Na brygadiera. I taka brygada ma przydzielony odcinek pola, na którym pracuje. Dlatego też nikt się nie plącze. Każdy dokładnie wie co ma robić.

Myślałem, że u nas też by się przydało to zastosować. Ale wtedy, kiedy byłem z pierwszą wycieczką chłopów polskich na Ukrainie, u nas w Wilkowicach dopiero się mówiło o założeniu spółdzielni produkcyjnej. Chłopi się jeszcze wahali. Nie bardzo wiedzieli, jak to będzie w tej spółdzielni. A jeszcze kułacy bruździli, ile tylko mogli.

Ze wsi pojechało nas do Związku Radzieckiego dwie osoby. To było w lutym czterdziestego dziewiątego roku. I najbardziej mi się podobał ten kołchoz „Czerwony Październik".

Mają w kołchozie własną elektrownię, która daje prąd nawet do miasta powiatowego. Albo i obory. Nic dziwnego, że tam każda krowa tak dużo mleka daje. Te obory, to prawie jak domki. Czysto, widno, jednakowa temperatura. Każda dojarka w kołchozie ma pod swoją opieką kilka krów. Nie tylko je doi, ale także karmi, oprząta, hoduje cielaki. No i między sobą dojarki prowadzą współzawodnictwo: każda się stara, żeby jej krowy były najlepsze. Dlatego jak się wejdzie do takiej obory to aż przyjemnie.

Dużo nauczyliśmy się podczas tej wizyty u kołchoźników radzieckich. Przyjechaliśmy z nabitymi głowami, żeby u nas te doświadczenia wprowadzić.

No i w marcu utworzyliśmy u nas spółdzielnię. Wstąpiło do niej 76 członków. Zaczęliśmy wspólnie gospodarzyć. Mnie wybrali na przewodniczącego. Początkowo wcale nie szło tak gładko. Sami zresztą wiecie, jak to bywa...

A teraz zupełnie nieźle zagospodarowaliśmy się: wybudowaliśmy nowe domki, w dawnym pałacu mamy teraz szkołę. Mamy też żłobek i przedszkole. Zaczęła się bogacić nasza spółdzielnia. Z każdym miesiącem było lepiej, bo ludzie uczyli się wspólnie pracować i coraz wydajniej pracowali. Myśmy się też podzielili na brygady produkcyjne — takie, jakie widziałem w kołchozach. No, i to nam pracę ułatwiło..."

Antoni Sójka przerwał na chwilę, popatrzał na ostatnie zdjęcie w albumie i zamknął go ostrożnie. Wyprostował się i niespodziewanie uśmiechnął szeroko:

„...Aż tu nagle któregoś dnia w zeszłym roku dostajemy wiadomość, że kołchoźnicy do nas w goście przyjadą. Szum się zrobił, nie macie pojęcia... Ja też się trochę denerwowałem, żeby powitanie i przyjęcie jak najlepiej wypadło. No, bo jakże? Przecież oni nas tak przyjęli...

No i zjechali. Od razu tak było, jakby się nasi spółdzielcy znali z nimi od kilku lat. Wesoło było. Tylko się toasty w górze spotykały: za przyszłość kołchozów i za nasze spółdzielnie.

Obeszli potem nasze gospodarstwo. Podobało im się. Tylko jeszcze mieli trochę zastrzeżeń do naszych obór i bydła. No i słusznie. Sami widzimy, że nie jest jeszcze tak, jak trzeba! Kołchoźnicy jeszcze tu, na miejscu, naszym ludziom tłumaczyli, co i jak trzeba ulepszyć.

Taka to była ta druga wizyta.

A teraz to nasza spółdzielnia jeszcze lepiej stoi. W tym roku sprzedaliśmy państwu prawie tyle zboża, co reszta gminy. A ziemniaków też więcej oddamy niż było w planie!

Ot, co! Te dwie wizyty dużo nas nauczyły. No i jest co wspominać..."

Antoni Sójka pokiwał głową i zamyślił się. Ciemno już było i robiło się coraz bardziej zimno — jesień przecież. I choć przy oborach spółdzielczych kręcili się jeszcze ludzie, a w oknach świeciło światło, Wilkowice szykowały się już do snu...

Trzeba było kończyć rozmowę, którą przeprowadziłem dla was z Antonim Sójką.

REWOLUCJA dzieciom polskim

Gdy patrzę na roześmiane dzieci wracające ze szkoły, gdy widzę, jak pociągi wiozą je latem na radosne wakacje, gdy pomyślę, że chore lub słabsze lekarz kieruje do prewentoriów i sanatoriów, wtedy przypomina mi się moje własne dzieciństwo. Widzę jak wiele zawdzięczacie Polsce Ludowej. My nie mieliśmy letnich kolonii, nikt nie troszczył się o nasze zdrowie, nie starał się zapewnić nam warunków nauki. Wychowywałam się na wsi. W roku 1933 zaczęłam uczęszczać do 5-oddziałowej szkoły w Gnojnie, pow. Pułtusk. Z chwilą, gdy przeszłam do trzeciego oddziału szkoła była już tylko 4-oddziałowa. Likwidacja 5-go oddziału spowodowała, że dzieci, mimo dobrych wyników w nauce, zmuszone były pozostawać w klasie trzeciej przez dwa lata, w czwartej natomiast przez trzy, na podstawie czego otrzymywały świadectwa ukończenia szkoły powszechnej. A wiadomości? Nikt nie troszczył się o wiedzę, którą dziecko wynosi ze szkoły. Rządowi sanacyjnemu chodziło raczej tylko o to, ażeby dzieci w myśl naiwnych przepisów uczęszczały do szkoły tylko do 14 roku życia.

Z naszej szkoły tylko nieliczna garstka dzieci mogła pozwolić sobie na przełamanie „przepisów" skazujących je na siedzenie po dwa i trzy lata w jednym oddziale i pójść do innych szkół, oddalonych o 7 do 12 km. Nie wszystkie dzieci znajdowały się w tak szczęśliwym położeniu, że mogły z dobrymi wynikami przechodzić z klasy do klasy, naukę bowiem utrudniał często brak czasu. Wielu z moich szkolnych kolegów pracowało w majątku ziemskim, lub też po prostu szło do gospodarzy na służbę. Nic też dziwnego, że w okresie wiosennym i jesiennym bardzo mało dzieci przychodziło na lekcje. Tak żyły dzieci, które miały rodziców. A dola sierot była jeszcze cięższa. Często nie chodziły one wcale do szkoły. Od świtu do nocy pracowały ciężko u bogatych gospodarzy, głodne, obdarte, bite i poniewierane. Ale nikt nie troszczył się o to, aby zapewnić im możność nauki i znośne warunki życia. Gazet i książek nie czytało się prawie wcale. O ile sobie przypominam, gazeta u gospodarza pojawiała się tylko w dzień targowy. Jeśli chodzi o książki, to na terenie naszej, stosunkowo dużej, gromady istniała tylko maleńka biblioteczka szkolna. Zdążyłam ją całkowicie wykorzystać jako uczennica pierwszej, drugiej i trzeciej klasy. Tak było, gdy chodziłam do szkoły w sanacyjnej Polsce. Po wyzwoleniu, w Polsce Ludowej, zostałam nauczycielką w Braniewie (woj. olsztyńskie). Powiat ten był zniszczony w 90%. Państwo od razu przystąpiło do odbudowy szkół i roztoczyło opiekę nad dziećmi na terenie naszego powiatu. W przeciągu dwóch lat powstało w nie całkowicie jeszcze osiedlonym powiecie około 40 szkół i z każdym rokiem przybywa ich coraz więcej. W naszym Braniewie wśród ruin i zgliszcz oprócz szkoły podstawowej zostało otwarte gimnazjum, a następnie średnia szkoła zawodowa. Niezależnie od szkół gromadzkich powstały szkoły zbiorcze wyposażone w pomoce naukowe, biblioteki, a nawet w bursy, z których korzystają dzieci z bardziej odległych gromad. Na wsi dla każdego dostępne są gazety i książki z biblioteki gminnej. Dzieci oglądają filmy w objazdowym kinie. Czekają je wakacje na koloniach lub półkoloniach. Szczególną opieką są otoczone sieroty i półsieroty. Wydziały Oświaty przeznaczają duże fundusze na podręczniki i pomoce szkolne dla nich. Warunki sierot, znajdujących się w rodzinach zastępczych, są kontrolowane przez specjalne komitety opiekuńcze. Wiele dzieci kieruje się do Domów Dziecka, gdzie znajdują troskliwą i serdeczną opiekę. A czyż było do pomyślenia przed 1939 rokiem, ażeby matka będąca jedyną opiekunką kilkorga dzieci mogła je wyżywić, ubrać i posyłać do szkoły? Na pewno nie. Obecnie ob. Brzymowska, woźna PUR zamieszkała w Braniewie, jedyna opiekunka 5 dzieci jest w stanie zapewnić im odpowiednie utrzymanie i odpowiednie warunki nauki, bo dopomaga jej w tym Państwo Ludowe. Jej dzieci napewno zdobędą zawód, będą chodziły do średnich szkół.

W waszej wsi, czy mieście widzicie z pewnością podobne przykłady. Widzicie na każdym kroku, jak Polska Ludowa troszczy się o wasze zdrowie i naukę, o waszą radość i szczęśliwe dzieciństwo.

JÓZEFA BALCEREK
Członek ZMP

Porównujcie cyfry 1938 r. z cyframi z r. 1950!

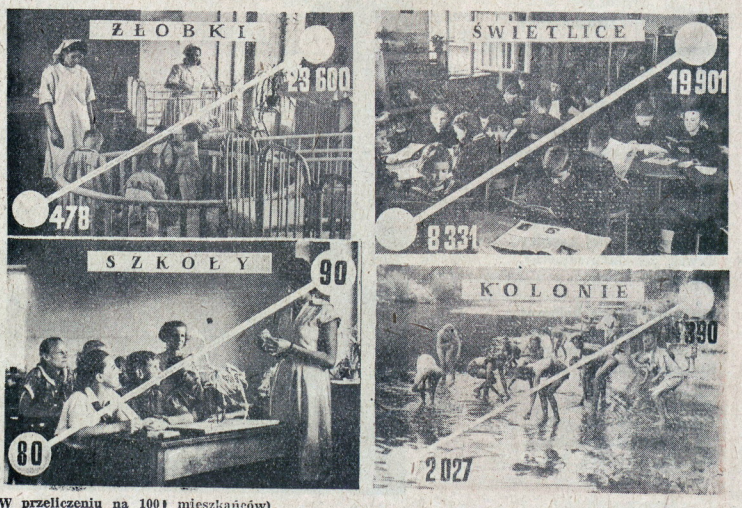

(W przeliczeniu na 100 mieszkańców)

Zobowiązania październikowe wykonane

My, dzieci Państwowego Domu Dziecka w Śródborowie oczyściliśmy teren wokół naszego domu, uporządkowaliśmy ogród i zabezpieczyliśmy kwiaty przed mrozem, oczyściliśmy piec z żużlu, założyliśmy hodowlę pieczarek. Teraz przygotowujemy gazetkę ścienną, którą razem z hasłami wywiesimy w przeddzień 34 rocznicy. Wykonaliśmy również zobowiązania indywidualne. Między innymi Marysia Majewska postanowiła przez sumienną pracę otrzymać na pierwszy okres dobre stopnie. Dużo wysiłku będzie ją to kosztowało, bo nauka nie przychodzi jej łatwo.

Hanka Sztajnberg

* * *

My zebraliśmy 1400 kg złomu, odstawiliśmy 40 kg makulatury, 200 kg szkła tłuczonego, 100 butelek i 50 kg szmat. Ponadto pomagaliśmy przy oczyszczaniu buraków cukrowych ob. Wróblowi Wincentemu, którego syn jest w wojsku. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży odpadków użytkowych przeznaczamy na zakupienie sztandaru dla naszej drużyny.

Henryk Waleska
przewodniczący
rady zastępu kl. VII
Wróblin (pow. Opole)

* * *

Zastęp klasy VI w tej samej szkole oczyścił i uporządkował znajdujące się w naszej wsi groby żołnierzy radzieckich, zebrał jedną tonę złomu, 100 kg makulatury, 300 butelek, 160 kg szkła tłuczonego i 50 kg szmat. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży odpadków użytkowych, zastęp naszej klasy zakupi sprzęt gimnastyczny do szkoły.

Józef Szymański
przew. rady zastępu kl. VI.

* * *

Harcerze zastępu I i II Szkoły Podstawowej w Seceminie (pow. Włoszczowa) pomogli przy wykopkach ziemniaków w spółdzielni produkcyjnej w Bichniowie. Przy wykopkach pracowało 80-cioro dzieci przez cztery godziny. Przepracowaliśmy 40 dniówek roboczych. Pracą tą zaoszczędzono państwu przeszło 800 zł.

Sabina Mrożek
Członek rady zastępu.

* * *

Nasz ośmioosobowy świetlicowy zespół artystyczny w rocznicę Rewolucji postanowił odwiedzić okoliczne PGR i wsie spółdzielcze. Chcąc, aby występy wypadły jak najlepiej, ćwiczymy od dłuższego czasu po lekcjach radzieckie tańce ludowe jak „Mołdawiankę", „Krosna", „Kalinkę" i „Len". Dotychczas występowaliśmy już z naszym świątecznym programem na kilku uroczystościach szkolnych oraz na zjeździe nauczycielstwa i przewodników drużyn harcerskich naszego powiatu.

M. Michalikówna,
A. Woderówna
kl. VII a. Szkoła Nr 1
w Garwolinie.

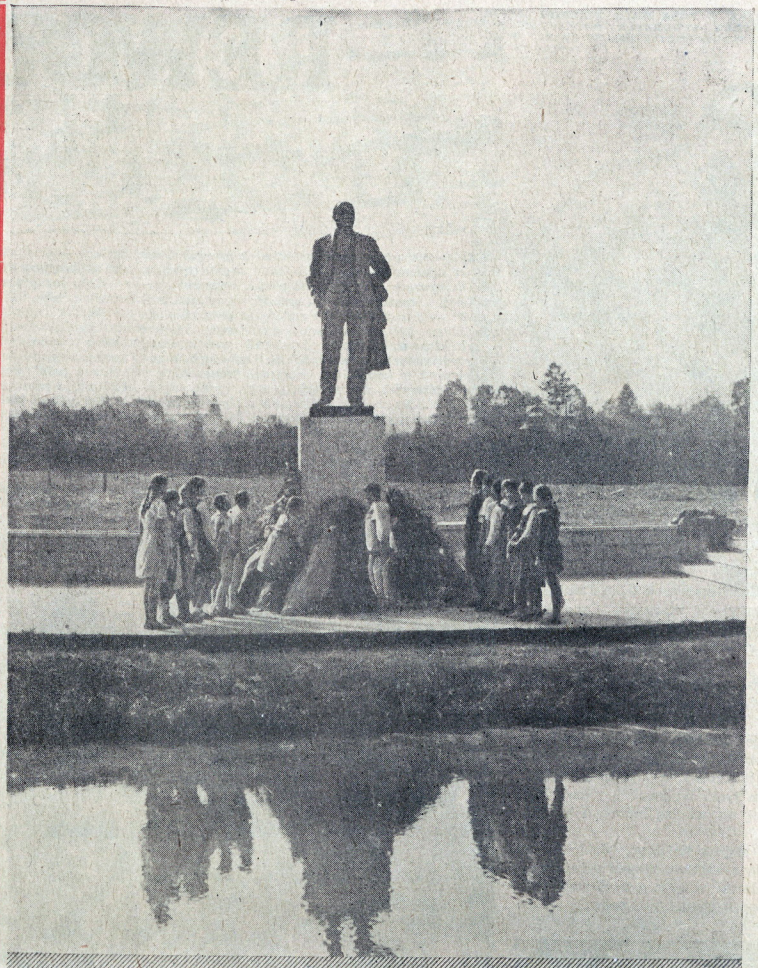

W Muzeum ILJICZA

Któż powie,
że umarł Lenin?
On żyje!
W każdym
nowym
pokoleniu
żyje,
i w naszej
młodości
kwiatach
żyje,
w jedności
proletariatu
żyje,
i w rewolucji
światowej
żyje,
i w naszej
prawdzie dziejowej
żyje,
w przysiędze
co Stalin składał
żyje,
w pracy
i na defiladach
żyje,
na barykadach
Madrytu
żyje,
Lenin z nami
każdym świtem —
On żyje!

(z dargińskiej pieśni ludowej)

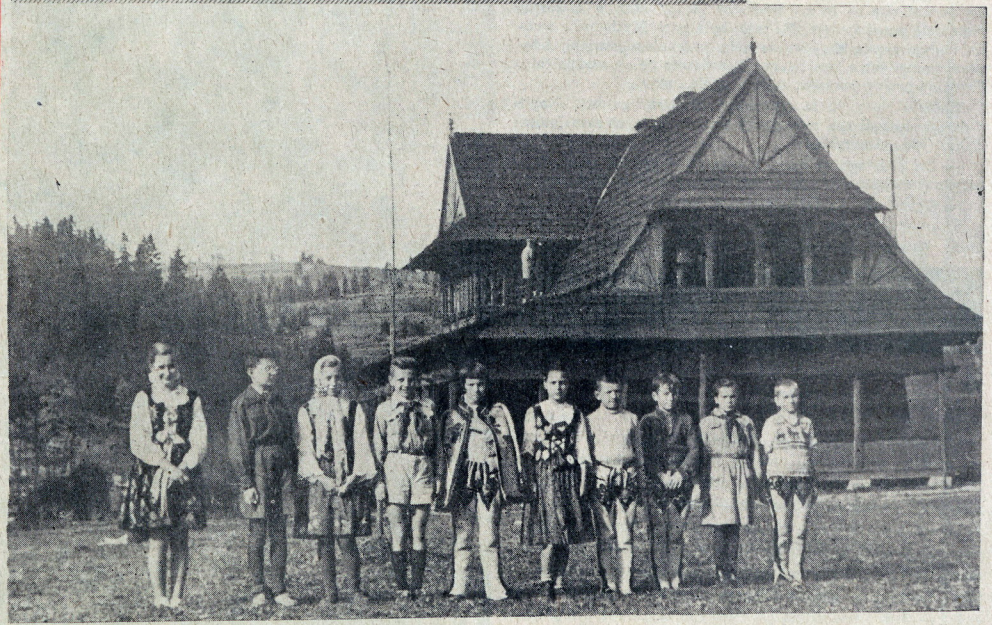

U nas w Poroninie znajduje się muzeum i pomnik Włodzimierza Iljicza Lenina. Mieszkał tu i przebywał Włodzimierz Lenin. Muzeum to zwiedzają wycieczki z całej Polski, a także i z zagranicy.

Aby teren wokół Muzeum upiększyć sadzimy drzewka i kwiaty.

W wielkie uroczystości aby uczcić pamięć tak wielkiego i drogiego nam człowieka składamy wieńce. Z okazji 34 rocznicy Rewolucji Listopadowej nasza drużyna pomaga w pracach przy oczyszczaniu terenu koło Muzeum.

Robimy to wszystko dlatego, gdyż wiemy, że my dzieci wiele zawdzięczamy Leninowi. On to był organizatorem Wielkiej Rewolucji — twórcą Związku Radzieckiego, któremu zawdzięczamy wolność, niepodległość i ustrój, w którym każdy człowiek może spokojnie pracować, a każde dziecko może spokojnie się uczyć.

HELENA GUT
Szkoła Podstawowa w Poroninie

LENIN I STALIN ODBIERAJĄ DEPESZE Z POLA WALK WIELKIEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ, KTÓRA STWORZYŁA POTĘŻNY ZWIĄZEK RADZIECKI, PIERWSZE PAŃSTWO SOCJALIZMU W ŚWIECIE.

REWOLUCJA

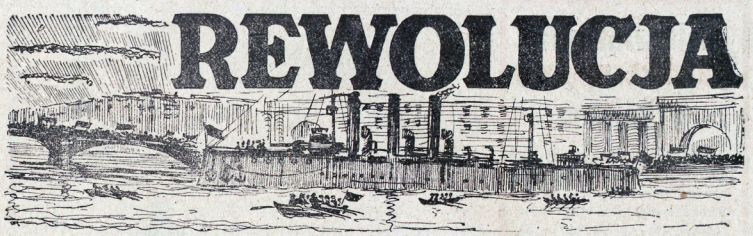

Gdyby tak wejść do którejkolwiek klasy lub na zbiórkę ogniwa czy zastępu i zadać nagle pytanie: „No, dziewczęta i chłopcy, kto z was może coś opowiedzieć o życiu dzieci w krajach kapitalistycznych?" — już widzę: podnosi się w górę cały las rąk. Słyszę jak potem jedno przez drugie mówicie o włoskiej dziewczynce żebrzącej pod murem, o sprzedawanych amerykańskich dzieciach, o zatrudnianych w kopalniach chłopcach francuskich, o małych tureckich nędzarzach, o włóczęgach algierskich ulic... Na twarzach waszych maluje się wielkie przejęcie i wielkie współczucie.

A pomyślcie: trzydzieści parę lat temu, zanim zwyciężyła Wielka Październikowa Rewolucja, podobne życie miały dzieci robotników Rosji, Ukrainy, Uzbekistanu czy Turkmenii. Pomyślcie: niewiele lat temu i u nas w Polsce i pobliskich krajach jak: Czechosłowacji, w Rumunii, Albanii, Bułgarii, na Węgrzech — działo się nie lepiej. I w dalekich Chinach, w walczących dotąd Korei i Vietnamie...

Cały lud pracujący tych krajów żył w straszliwym ucisku.

Wielka Socjalistyczna Rewolucja — 1917 roku... Świat pęka na dwie części. Rozsypuje się w proch stare pojęcie, że bogacze są wieczni, że zawsze będą wyzyskujący i wyzyskiwani. Jedna szósta ludzkości zrzuca pęta niewoli. Zwycięża klasa robotnicza. Powstaje potężny Związek Radziecki.

Pomyślcie, jaką to otuchą, nadzieją napawa uciemiężonych ludzi pracy całego świata!

Pomyślcie, ile to oczu, ile to serc zwraca się w stronę kraju Lenina i Stalina, kraju zwycięskiej Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)!

Podnoszą się pięści przeciwko własnym wyzyskiwaczom w wielu krajach, krzepną organizacje robotnicze, jak rzeki przerywają strajki, demonstracje...

CHINY

Szli sobie brzegiem rzeki Huasi staruszek Czao Fan i Pen.

— Ach, popatrz! — wykrzyknął staruszek Czao Fan, kiedy doszli do miejsca, w którym wrzała praca przy jakiejś wielkiej budowie. — Czyżby ci ludzie chcieli tu stawiać na nowo „mur chiński"?

— Ależ dziadku! — przerwał szybko Pen. — Przecież nieraz ci mówiłem, że idziemy oglądać budowę tamy.

Owszem, mówiłeś coś o tym, że groźna rzeka Huasi nigdy więcej nie zaleje naszych wiosek,, a południowe słońce nie wypali naszych ryżowych pól. Przyznam ci się, wnuczku, że nie bardzo rozumiem, w jaki sposób nawet władza ludowa zabroni wodom rzeki wylewać, a słońcu spalać zieleń naszych pól. Wierzę we władzę ludową i kocham ją, ale...

— Ale nie zapamiętałeś najważniejszego, dziadku, że właśnie ta władza ludowa, którą kochasz, stawia tutaj tamę. To ona nie pozwoli wodom zalewać wiosek, a wielki zbiornik ukryje w sobie wodę dla naszego ryżu i nie pozwoli słońcu spalać go...

Dni zwycięstwa są piękne. Właśnie tu, pod Sinyjczu nasza walka była walką zwycięską. Szliśmy wtedy na Phenian. W Phenianie wielu z nas miało kiedyś swoje domy.

Pamiętam jak dzisiaj: siedzieliśmy właśnie w okopach pod Sinyjczu. W uszach dzwoniła niepokojąca, złowróżbna cisza. Nieprzyjaciel nie odzywał się. Zresztą to nie oni szykowali się do natarcia — to my mieliśmy zacząć atak o czwartej piętnaście przed świtem. Na razie była noc. Myślałem o swoim małym synku Ki. Aż do bólu zaciskałem powieki, żeby przypomnieć sobie jego twarz. Tak dawno go nie widziałem... Teraz na pewno zmężniał, o ile w ogóle... żyje...

Zbliżała się czwarta piętnaście. Byliśmy gotowi. Nagle z daleka doszedł nas monotonny warkot lecących samolotów. Zbliżał się. Amerykanie?

— Uri pichéngi! — nasze samoloty! — prawie głośno wykrzyknął stojący obok mnie mój towarzysz Pan Gun-su.

— Ognia! — Wu-bu-bu-buch, trrrrrrrrrr — zaczęło się.

Naprzód, naprzód! Biegliśmy wszyscy naprzód — na Phenian!

KOREA

NRD

Berlin, sierpień 1951 r. Już od czterech godzin nieprzerwanymi szeregami maszerują młodzi Niemcy. My, Polacy, jadąc do Berlina zastanawialiśmy się, jacy oni są, ci nasi przyjaciele zza Odry... Teraz po dziesiątkach spotkań, w czasie tej wielkiej manifestacji przeciw wojnie, przeciw rozdarciu Niemiec na dwie części, przeciw uzbrajaniu Niemiec Zachodnich przez podżegaczy wojennych — teraz wiemy już napewno, że są oni tacy jak my — nienawidzą wojny. Potrafią walczyć o pokój, jak chłopcy, którzy na wyspie Helgoland wypowiedzieli walkę wojennym manewrom imperialistów. Annemarie, która z portretem Stalina defilowała przed chwilą, mówi do Polki — Jadzi, widząc na jej ramieniu wypaloną cyfrę: „Oświęcim? Wiem, tam zakatowali hitlerowcy mego ojca." A potem trzymając się za ręce przyłączają swe głosy do dziesiątek tysięcy maszerujących: „Freundschaft" — „Przyjaźń!"

PAROWOZ DZIEJÓW

Gwiazda Związku Radzieckiego przyświeca jak ogromny, czerwony płomień. Z Kremla płynie siła...

Ale jeszcze bogacze są mocni. Nie łatwo puszczą władzę nad narodami... Powiedzą wam o tym chociażby karty historii Polski z lat 1918 — 1939, powiedzą wam o tym ojcowie, którzy może właśnie siedzieli za swą walkę po więzieniach sanacyjnych.

Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem w Wielkiej Wojnie Narodowej (1941 — 1945) powiększają się plony Październikowej Rewolucji. Powstają kraje demokracji ludowej. Powstają nowe Chiny, powstaje Niemiecka Republika Demokratyczna, za broń chwyta Vietnam, kraje Indonezji...

Gwiazda Związku Radzieckiego przyświeca jak ogromny, czerwony płomień. Z krajów ZSRR płynie siła, przyjaźń, pomoc.

Budzi się Iran, Egipt. Narasta walka z imperialistami we Włoszech, Francji, Niemczech Zachodnich...

7 listopada zapłoną czerwienią sztandarów, transparentów, świateł — miasta od Szanghaju do Berlina, od zagubionego w śniegach karelo - fińskiego Petrozawodzka, do słonecznej Tirany. Rozśpiewają się, roztańczą bułgarscy traktorzyści, polscy budowniczowie Nowej Huty, zagrają żywiołowo węgierscy i rumuńscy robotnicy naftowych szybów i odezwie się cicha pieśń koreańskiego zwiadowcy nim pójdzie nocą na pozycje wroga...

Zahuczą werble i fanfary małych młodych pionierów z różnych stron świata...

Sława Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej! Sława Związkowi Radzieckiemu! Sława drogiemu Stalinowi!

Wiecie, dziewczynki i chłopcy: sława im i miłość za piękne, szczęśliwe życie dzieci i dorosłych wolnych narodów. Sława im i miłość za zwycięską walkę proletariuszy świata! (kg)

STALIN W POBLIŻU LINII BOJOWYCH POD MOSKWĄ W PIERWSZYCH DNIACH WIELKIEJ WOJNY NARODOWEJ. ZWYCIĘSTWO ODNIESIONE W TEJ WOJNIE PRZEZ ZWIĄZEK RADZIECKI UMOŻLIWIŁO KLASIE ROBOTNICZEJ WIELU KRAJÓW UJĄĆ WŁADZĘ W SWE RĘCE, UGRUTOWAŁO ZDOBYCZE WIELKIEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ.

POLSKA

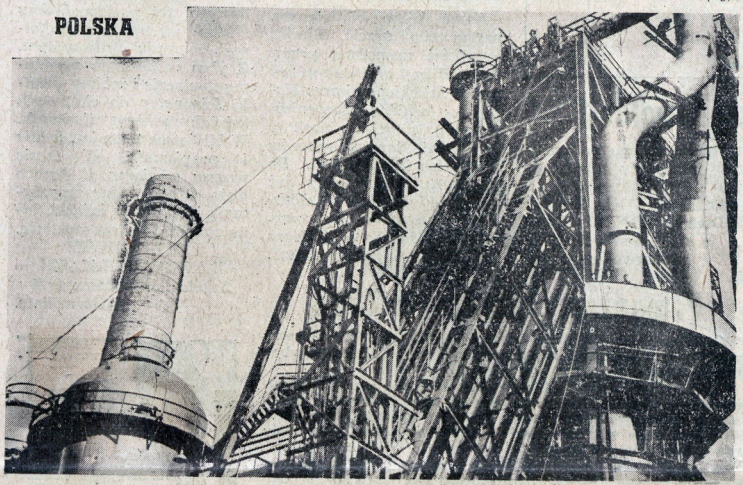

Zakurzyło się na drodze, z hukiem wpadły motory na dziedziniec huty. Radosny szmer przeszedł po zebranych. — Sztafeta przyjechała!

Od huty „Częstochowa" przez jedenaście hut wiodła jej droga.

Hutniczym ogniem płonęła pochodnia. Przytknięta do otworu olbrzymiego pieca błysnęła czerwonym płomieniem. A wiatr wessał ten płomień do środka. Ogniste języki zaczęły lizać nowiutkie ściany, przykopciwszy je nieco. Ledwie widoczny dymek snuł się z komina, by wreszcie wzbić się gęstymi kłębami w niebo.

Ruszył nowy piec huty „Kościuszko"! Popłynęła strumieniem stal, tak bardzo potrzebna naszemu przemysłowi.

Rosną nowe obiekty przemysłowe. Rośnie wraz z nimi siła Polski Ludowej.

BUŁGARIA

Dni gorączkowej pracy na polu dobiegały końca. Jak czarne żuki pełzły szybko traktory, szczękały skrzydła żniwiarek, jednostajnie mruczały kombajny, sypało się do worków złote ziarno. Za kilka dni bułgarscy chłopi zdadzą radosny raport narodowi z wyników swojej pracy.

Jak dobrze jest odpocząć po pracy! Rosa usiadła na stopniach traktora i przesypywała grube ziarno z dłoni do dłoni. Podniosła pogodne oczy na Dymitra, który coś tam jeszcze majstrował przy motorze.

— Obrodziło? Co? Czy pamiętasz, Dymitrze, to ostatnie lato przed czterdziestym czwartym rokiem? Płakałam, patrząc na wyschnięte, obumarłe zboże. Szedł głód. A ty wtedy planowałeś wypad na pola dziedzica. Chciałeś przerwać ścianę jego kanału i wypuścić wodę na nasze pola...

— Pamiętam. Długo potem jeszcze czułem kij rządcy na plecach... Zresztą te czasy minęły... Ważna jest teraz rzeczywistość i to, co będzie jutro. Rosną nasze spółdzielnie produkcyjne, rosną fabryki. Dużo mamy jeszcze przed sobą pracy, ale nawet w największym trudzie — przyjemnie jest budować szczęście dla siebie, dla ojczyzny.

ALBANIA

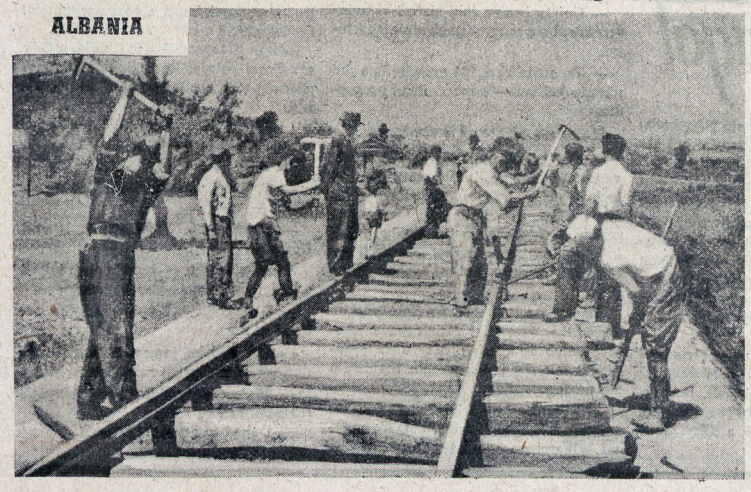

Auto zatrzymało się na zakręcie serpentyny.

— Daleko jeszcze do Koszaru? — zapytał szofer, wychylając głowę.

— Kawałek. A wy może na budowę kolei? Jeżeli tak, to za tym zakrętem budują. Pracują tam jeszcze.

— Po nocy? — zaciekawił się jeden z jadących. — Jakże oni mogą po nocy pracować?

— Zwyczajnie. Pochodnie palą i pracują. Nie gorzej niż w dzień. Przecież tam pracuje nasza młodzież. To chyba wystarczy.

Ramis Alia — przewodniczący związku młodzieży powiedział: Albania to nie tylko młoda republika ludowa, ale przede wszystkim to „republika młodych"... Jeżeli więc tak o nas powiedziano, nie możemy zawieść, musimy te siedem kilometrów toru oddać na czas — więc po prostu — budujemy w nocy. I śpiewamy, śmiejemy się i jesteśmy szczęśliwi... No jedźcie tam, jedźcie — zobaczycie jak trzeba pracować — dodał wesoło. A jakby się kto pytał, to jestem brygadzista z dziennej zmiany...

MIESIĄC PRZYJAŹNI w naszej szkole

Nasza drużyna harcerska z Siedlca (pow. Bochnia) wysłała list i album do pionierów w ZSRR, zwiększyła prenumeratę pisma „Przyjaźń" i urządziła akademię dla sąsiednich szkół. Przeczytaliśmy książki radzieckich pisarzy „Timur i jego drużyna", „Opowieść o prawdziwym człowieku", które nam się bardzo podobały. Nasz zespół artystyczny nauczył się także tańców radzieckich, z którymi wystąpi na wie. czornicy w Rocznicę Rewolucji w jednym z zakładów pracy. Zdjęcie nasze przedstawia zespół taneczny wykonujący taniec „Ulituszkę".

Poznaliśmy kraj urodzin Tow. Stalina

W miesiącu pogłębienia Przyjaźni Polsko Radzieckiej postanowiliśmy poznać bliżej Republikę Gruzińską — kraj urodzin Tow. Stalina. Nasz zastęp przygotował zbiórkę dla zastępów klas: VII b, VI a i VI b. Pracę podzieliliśmy między ogniwa. Leszek Więcławski wykonał mapkę Gruzji, na której Hania Nowak, „przewodniczka", wskazywała na dane miasto, a jeden harcerz lub harcerka opowiadali o tym mieście. Ogniwo I opracowało życiorys Tow. Stalina i przygotowało wiersz. Ogniwo II omówiło pobyt Tow. Stalina i Jego działalność w Gruzji oraz zrobiło gazetkę ścienną. Harcerki ogniwa III nauczyły się wierszy i pieśni o Stalinie.

Zbiórka ta jeszcze bardziej pogłębiła naszą przyjaźń, która zapewnia nam coraz szczęśliwsze życie.

IRMA ŻYCZYŃSKA
przewodnicząca rady zastępu
kl. VII a Szkoła TPD
w Radomiu.

Radzieckie książki uczą żyć

Nasze kółko biblioteczne postanowiło uczcić miesiąc Przyjaźni wzmożoną pracą. Urządziliśmy wystawę utworów radzieckiego pisarza Maksyma Gorkiego. Zorganizowaliśmy również kiosk z książkami innych autorów rosyjskich i radzieckich. Do tej pory sprzedaliśmy już ponad 40 książek. Najbardziej podobała się nam książka Arkadego Gajdara pt. „Timur i jego drużyna". Dlatego też postanowiliśmy omówić jej treść na specjalnym zebraniu dyskusyjnym. Z pism radzieckich wycinamy ilustracje i robimy gazetki ścienne, a do ciekawych książek robimy ilustracje. W bibliotece teraz jest ładnie i przyjemnie. W czasie przerw odwiedza ją bardzo dużo dzieci. Jedne wypożyczają lub kupują książki, inne zwiedzają naszą wystawę.

GENIA DENIS
DANKA MICHALSKA
Szkoła Podstawowa nr 1
w Garwolinie.

Robotnikom z PGR — album ludzi Rewolucji

Zastęp nasz postanowił wykonać album z sylwetkami przywódców Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Pracę przy albumie podzieliliśmy między pięć ogniw. Każdy z członków ogniwa jest odpowiedzialny za swój odcinek pracy.

Ogniwo pierwsze zbiera wiadomości o Leninie, drugie o Stalinie, trzecie zajmuje się opracowaniem wiadomości o udziale w Wielkiej Rewolucji Październikowej Feliksa Dzierżyńskiego, czwarte ogniwo o Konstantym Rokossowskim, a piąte o Julianie Marchlewskim. Album ten będzie nosił tytuł: „Z kart życia wielkich rewolucjonistów". Będzie on pokazywał sylwetki ludzi, którzy dali początek nowej epoce, epoce Socjalizmu.

W rocznicę rewolucji, album przekażemy robotnikom PGR, do których pojedzie cały nasz zespół artystyczny z występami pieśni i tańców radzieckich. Chcemy w ten sposób podkreślić więź jaka łączy robotników miast z robotnikami wsi.

ADAM KUCOŃ, DAREK MODRAS, JANEK SZREK
z kl. VIIa szk. Nr 1
w Garwolinie

Pomnażamy wiedzę o ZSRR

W miesiącu Przyjaźni nasza drużyna założyła koło TPPR. Wszyscy doskonale rozumiemy, jak wielkie znaczenie ma przyjaźń ze Związkiem Radzieckim.

W naszym kole TPPR będziemy mogli dokładnie poznać wielkich przywódców komunistycznych: ludzi radzieckich, ich metody pracy kulturę, i pokojowe budownictwo. Jednym z punktów planu koła TPPR jest częste oglądanie filmów i sztuk radzieckich, poznawanie życia i pracy pionierów Związku Radzieckiego.

Już prawie we wszystkich klasach powstały koła klasowe. W naszym zastępie wszyscy harcerze zostali jego członkami. W kole tym będziemy pracować z zapałem, gdyż kochamy Związek Radziecki i pragniemy go jak najlepiej poznać.

JANINA OPAŁKA
Zastęp V Szkoła TPD Nr. 4 w Warszawie

STANISŁAW KLIMCZAK

Był listopad 1917 roku. Pod kierownictwem Partii bolszewickiej i jej wielkiego Wodza, Włodzimierza Iljicza Lenina, robotnicy i chłopi Rosji powołali do życia swoją władzę. Oświadczyli wówczas całemu światu, że wszystkie narody, które gnębiła Rosja carska, są już wolne i mogą same sobą rządzić. Dzięki temu właśnie i Polska odzyskała niepodległość. Zaczynało się wtedy nowe życie Rosji — które dało początek Związkowi Radzieckiemu.

W Moskwie żył chłopczyk imieniem Sasza, czyli Aleksander. Był on bardzo mały i wątły. Nikt o niego nie dbał, bo ani rodziców, ani krewnych nie miał. Żył z tego, że biegał na posyłki komu popadło i od czasu do czasu dostawał kilka kopiejek. Ciężkie było jego życie. Nigdy nie miał całego ubrania, ani całych butów i często bywał głodny.

Gdy rozpoczęły się wielkie wydarzenia, Sasza nigdzie nie mógł znaleźć zarobku. Ludzie stali się podejrzliwi i nie chcieli powierzyć żadnej roboty małemu obszarpańcowi, nie budzącemu swym wyglądem zbytniego zaufania.

Gdy tak szedł jednego razu ulicą, zawołał go jakiś ogromny marynarz w pasiastej koszulce.

— Słuchaj no, brzdącu — powiedział — wiesz ty gdzie jest ulica Miaśnicka?

Sasza prawie że się obraził. Bo jakże? Przecież on całą Moskwę zna, jak własną dziurawą kieszeń, a ulicy Miaśnickiej miałby nieznać?

— Znam, wujaszku. A co wam potrzeba?

— A ot zaprowadzisz mnie, bo ja nietutejszy.

Marynarz miał długie nogi, więc Sasza musiał prawie biec przy nim. Zadyszał się, a nawet spocił.

— Coś ty bracie taki słaby? — zainteresował się marynarz zwalniając kroku.

— Ja, wujaszku, już prawie dwa dni nic nie jadłem — odpowiedział po prostu.

Marynarz aż stanął z wrażenia.

— To, bracie, trzeba było odrazu tak gadać. Widzisz go, jaki dumny się znalazł, — gderał rozpinając torbę. — Teraz bracie, rewolucja, nasza władza, znaczy się, robotnicza i chłopska, która każe chleb równo dzielić, żeby nikt nie miał ani za dużo, ani za mało. Masz, jedz.

Usiedli na ławeczce na Seretyńskim Bulwarze. Sasza jął zapalczywie wsuwać chleb ze słoniną. Marynarz przyglądał mu się i wzruszenie malowało się na jego obliczu.

— Eeech! — westchnął ciężko — ilu to was, szkrabów takich, biega z gołymi tyłkami po ogromnej Rosji... Byliście nikomu niepotrzebni — jak jakie śmiecie. A przecież wy — jesteście największym skarbem narodu, przyszłością jego, rozumiesz? Przecież — pomyśleć tylko — —z takich jak ty, jacy to ludzie mogą wyrosnąć, jeśli was przygarnąć i do nauki zapędzić. Wielką zbrodnię mają na sumieniu burżuje, bo ilu to waszych braci z głodu wyginęło, ile talentów?

Sasza pałaszował aż miło. Gdy przełknął ostatni kęs chleba i słoniny, oblizał palce, a potem wytarł je o spodnie.

— Pójdziemy wujaszku. Teraz to już mogę nawet biegiem.

Poszli.

— O, tutaj właśnie jest ulica Miaśnicka!

— Dobra jest. Dziękuję ci, bracie. Dowidzenia.

Sasza z żalem w oczach patrzył za oddalającym się szybko marynarzem.

— Wujaszku! — krzyknął nagle i pobiegł za nim.

— Co? Chleba jeszcze chcesz? Mogę dać. — I już sięgnął ręką do torby.

— Nieee, wujaszku. Chcę żebyście mnie zabrali ze sobą.

— Dokąd to mam cię zabrać?

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (4)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW.

Rozpoczął się rok szkolny. Pierwsze dni nauki. Witia Malejew jest w czwartej klasie. Witia uczy się nieźle. Jedynie ma trudności z matematyką. Zresztą sam sobie jest winien. Nie chciało mu się powtórzyć jej podczas wakacji. Przy tym Witii nie chce się myśleć. Wmówił w siebie, że matematyki nigdy nie zrozumie. Czeka tylko na to, żeby ktoś za niego odrobił zadanie, albo mu podpowiedział. Nie bardzo mogą się na to zgodzić niektórzy z jego kolegów. Postanawiają wypowiedzieć wojnę podpowiadaniu i ściąganiu.

ROZDZIAŁ III.

Podczas lata naszą szkołę odremontowano. Ściany w klasach pobielono — były takie czyściutkie, takie świeże, bez żadnej plamki, że aż miło spojrzeć. Wszystko było jak nowe. Przyjemnie uczyć się w takiej klasie. Wydaje się, że jest jaśniej i bardziej przytulnie, a nawet, jak by to powiedzieć, weselej robi się na duszy.

I oto na drugi dzień, kiedy wszedłem do klasy, zobaczyłem na ścianie obok tablicy narysowanego marynarzyka. Był w koszulce w paski, kloszowe nogawki spodni rozwiewały się na wietrze, na głowie — marynarska czapka, bez daszka, w ustach fajka, z której dym kółkami unosił się do góry, jak z komina okrętowego. Marynarzyk miał taki chwacki wygląd, że nie można było na niego patrzeć bez uśmiechu.

— To narysował Igor Graczow, — oznajmił mi Wasia Jerochin. — Tylko trzymaj język za zębami, nie wydaj!

— Dlaczego miałbym wydać? — mówię.

Chłopcy siedzieli w ławkach, zachwycali się marynarzykiem, zaśmiewali i sypali żartami:

— Marynarzyk będzie się z nami uczył! Wspaniale!

Przed samym dzwonkiem przybiegł do klasy Szyszkin.

— Widziałeś marynarzyka? powiedziałem i wskazałem na ścianę.

Popatrzył na niego,

— To Igor Graczow narysował, — mówię. — Tylko nie wydaj!

— Dobrze. Wiem. Czy odrobiłeś ćwiczenie z rosyjskiego?

— Naturalnie, że odrobiłem, — mówię. — Cóż ty, z nieodrobionymi lekcjami przychodzisz do klasy?

— A ja rozumiesz, nie odrobiłem. Nie potrafiłem — rozumiesz. Daj odpisać.

— Kiedy będziesz odpisywał? — mówię. — Już niedługo zaczyna się lekcja.

— Nie szkodzi. Podczas lekcji odpiszę.

Dałem mu zeszyt do rosyjskiego a on zaczął przepisywać. W tej chwili odezwał się dzwonek i do klasy weszła Olga Nikołajewa. Od razu zobaczyła na ścianie marynarzyka i twarz jej przybrała surowy wyraz.

— A to znowu co za malowidła? — zapytała i obrzuciła wzrokiem całą klasę. — Kto to narysował na ścianie?

Wszyscy milczeli.

— Ten kto zniszczył ścianę powinien wstać i przyznać się, — powiedziała Olga Nikołajewna.

Wszyscy siedzieli milcząc. Nikt nie wstawał i nie przyznawał się. Brwi Olgi Nikołajewny nachmurzyły się.

— Chłopcy, czyż nie wiecie, że klasę trzeba utrzymywać w czystości? Co będzie, jeżeli każdy zacznie rysować na ścianach? Przecież wam samym nieprzyjemnie jest siedzieć w brudzie. A może przyjemnie?

— Nie, nie! — rozległo się kilka niezdecydowanych głosów.

— W takim razie kto to zrobił? Wszyscy milczeli.

— Głębie Skamiejkinie, jesteś starostą klasy i powinieneś wiedzieć kto to zrobił.

— Nie wiem, Olgo Nikołajewno. Gdy przyszedłem, marynarzyk był już na ścianie.

— Zadziwiające! — powiedziała Olga Nikołajewna. — Ktoś przecież, musiał to narysować. Wczoraj ściana była czysta, ostatnia wychodziłam z klasy. Kto przyszedł dzisiaj pierwszy?

Nikt się nie przyznawał. Każdy mówił, że przyszedł, gdy w klasie było już wielu chłopców.

Podczas gdy o tym mówiono, Szyszkin starannie przepisywał ćwiczenie do swojego zeszytu. Zakończył na tym, że usadził w moim zeszycie kleksa i oddał mi zeszyt.

— A to co takiego? — mówię. — Wziąłeś zeszyt bez kleksa a oddajesz z kleksem?

— Przecież kleksa nie zrobiłem naumyślnie.

— Cóż mnie to obchodzi, czy naumyślnie, czy nie naumyślnie. Na co mi kleks?

— Jakżesz oddam ci zeszyt bez kleksa, kiedy kleks już w nim jest? Na drugi raz będzie już bez kleksa.

— Na jaki, — mówię — drugi raz?

— No, na drugi raz, kiedy będę odpisywał.

— To ty, — mówię — za każdym razem masz zamiar ode mnie odpisywać?

— Dlaczego za każdym razem? Tylko czasem.

Na tym rozmowa się skończyła, bo właśnie w tej chwili Olga Nikołajewna wywołała Szyszkina do tablicy i kazała mu rozwiązywać zadanie o malarzach, którzy malowali ściany w szkole, z którego trzeba było dowiedzieć się, ile szkoła wydała pieniędzy na odmalowanie wszystkich klas i korytarzy.

Ku memu zdumieniu, Szyszkin bardzo dobrze rozprawił się z zadaniem. Co prawda rozwiązywał je długo, do końca lekcji, bo zadanie było długie i trudne, lecz nikt mu nie podpowiadał — widać było, że sam wszystko doskonale rozumie.

My wszyscy, naturalnie, domyśliliśmy się, że Olga Nikołajewna naumyślnie podyktowała takie zadanie i czuliśmy, że na tym się nie skończy...

Na ostatniej lekcji przyszedł do naszej klasy dyrektor szkoły, Igor Aleksandrowicz. Igor Aleksandrowicz nie wyglądał na złego człowieka. Twarz miał spokojną, cichy a przy tym dobry głos. Ale ja osobiście zawsze go się lękałem. Igor Aleksandrowicz był bowiem bardzo wysoki — wzrostu mego ojca, może jeszcze wyższy, w szerokiej, luźnej kurtce zapinanej na trzy guziki, w okularach na nosie. Myślałem, że zacznie na nas krzyczeć, ale on spokojnie opowiedział nam ile państwo traci pieniędzy na naukę każdego ucznia, że musimy dobrze się uczyć i strzec mienia szkolnego i samej szkoły. Powiedział, że ten, kto niszczy mienie szkoły, a więc i jej ściany — przynosi uszczerbek narodowi, bo wszystkie środki na szkołę łoży naród. Na koniec Igor Aleksandrowicz powiedział tak:

— Ten, kto rysował na ścianie, napewno nie chciał przynieść uszczerbku szkole. Jeżeli z całego serca się przyzna, to dowiedzie, że jest uczciwym człowiekiem i, że zrobił to bezmyślnie.

To, co powiedział Igor Aleksandrowicz bardzo na mnie podziałało i byłem pewien, że Igor Graczow zaraz wstanie i przyzna się. Widocznie jednak Igorowi ani się śniło dowieść, że jest uczciwym człowiekiem, bo cicho siedział za swoim pulpitem. Wtedy Igor Aleksandrowicz powiedział, że ten, kto rysował na ścianie napewno wstydzi się teraz przyznać, ale niechże pomyśli nad swoim postępowaniem, a potem nabrawszy śmiałości przyjdzie do niego do gabinetu.

Po lekcjach, przewodniczący rady naszego pionierskiego zastępu, Tola Diożkin, podszedł do Igora Graczowa i powiedział:

— Ach ty! Kto cię prosił, żebyś niszczył ścianę? Widzisz co z tego wyszło!

Igor rozłożył ręce:

— Co chcesz ode mnie? Czy ja jestem temu winien?

— Dlaczego więc narysowałeś?

— Sam nie wiem. Wziąłem i narysowałem nie zastanawiając się.

— Nie zastanawiając się! Przez ciebie cała klasa jest napiętnowana.

— Dlaczego cała klasa?

— Dlatego, że każdego mogą o to posądzić.

— A może to ktoś z innej klasy do nas przybiegł i narysował?

— A tam, gdzie rewolucję robią. Będę pomagał.

Marynarz roześmiał się dobrodusznie.

— Eeech, ty pomocniku! No chodź, zobaczymy, czy się na co przydasz.

Musieli przejść całą prawie długość ulicy, więc marynarz przez drogę perorował.

— Rewolucji chcesz, huncfocie, pomagać? A czy wiesz chociaż jaka jest ta rewolucja? Nie wiesz. Dla ciebie rewolucja to ta pajda chleba, coś ją wsunął niewiadomo kiedy. A tymczasem rewolucja, bracie, to wielka rzecz — nie zmierzysz i nie obliczysz.

Na Miaśnickiej mieścił się Dzielnicowy Komitet Partii Bolszewickiej. Gdy znaleźli się w lokalu, marynarz odszukał sekretarza, zameldował mu się przepisowo i oddał jakiś pakiet. Miał już odejść, kiedy wzrok jego padł na stojącego skromnie w kąciku Saszę.

— Towarzyszu sekretarzu! To mój przewodnik. Zuch chłopak. Rewolucji chce pomagać. Może zaopiekujecie się nim? Przepadnie dziecko bez opieki — sierota.

Sekretarz spojrzał zmęczonymi oczyma na Saszę.

— Rzeczywiście dobrze mu z oczu patrzy. I wygląda na spryciarza. Może się i przyda. Biegać umiesz?

— Jak zając — odpowiedział Sasza i oczy mu rozbłysły z radości.

— No to będziesz u nas gońcem. Jak się nazywasz?

— Aleksander Kuźniecow. Sekretarz szybko skreślił na skrawku papieru kilka słów.

„Do tow. Kozłowa.

Wydajcie tow. Kuźniecowowi, naszemu gońcowi, kurtkę watowaną, jakieś buciki i czapkę oraz przyjmijcie go na wyżywienie.

Siedelnikow."

Sasza jak na skrzydłach wybiegł z lokalu, zapominając nawet pożegnać się z marynarzem i podziękować mu za wstawiennictwo. Był dumny i szczęśliwy. Mówiąc szczerze to strasznie zaimponowała mu treść kartki. „Tow. Kuźniecow", to przecież on, mały Sasza, nikomu dotąd niepotrzebny obszarpaniec.

Gdy po pół godzinie zjawił się z powrotem u sekretarza Komitetu, ten nie mógł go poznać. Sasza był umyty, ostrzyżony, miał na sobie czystą bieliznę, nową kurtkę watowaną, przepasaną rzemykiem z żółtej skóry, spodnie i solidne, choć nieco za duże (tak o dwa numery) buciki. Najbardziej jednak był Sasza zadowolony z czapki. Była to bowiem prawdziwa „budionnówka" taka jakie noszą czerwonoarmiejcy — szpiczasta, z nausznikami i czerwoną gwiazdą.

— Zuch Kozłow! — uśmiechnął się sekretarz — zrobił z ciebie człowieka. Teraz nie będzie wstyd ludziom cię pokazać. Masz tutaj list. Schowaj go za pazuchę i biegnij na Solankę. Mieszka tam pod numerem dziewiątym tow. Partuszew. Oddasz to jemu do własnych rąk. Tylko pamiętaj — nikomu innemu. Uwiń się raz-dwa.

Sasza pobiegł jakby miał skrzydła u nóg. I marzył sobie. Marzył, że napadli go białogwardziści i chcieli mu list odebrać, a on bohatersko obronił go i cały skrwawiony przybiega do tow. Partuszewa i waląc się z nóg na progu jego mieszkania oddał list. Nic takiego jednak nie zdarzyło się, i list dostał się do rąk adresata bez żadnych przygód.

Po kilku tygodniach zjawił się w Komitecie ten sam marynarz. Aż oczy wytrzeszczył ze zdumienia, gdy wyrósł przed nim zgrabny, schludny chłopak, zasalutował po żołniersku (Sasza i tego zdążył się nauczyć) i zapytał uśmiechając się od ucha do ucha:

— Poznajecie mnie, towarzyszu marynarzu?

— A jakże, a jakże. Pierwszy pomocnik rewolucji. No i jak ci idzie, młody rewolucjonisto? Co porabiasz?

— Rewolucji pomagam, towarzyszu marynarzu! — z całą powagą odpowiedział Sasza.

Rewolucja zwyciężyła. Zwyciężyła dlatego, że cały pracujący lud rosyjski stanął w jej szeregach, pociągając za sobą wszystkie narody dawnej Rosji carskiej. Zwyciężyła dlatego, że miała na całym świecie sprzymierzeńców — międzynarodowy proletariat.

Sasza zasiadł na szkolnej ławie. Uczył się z zapałem. Chciał w ten sposób odwdzięczyć się Rewolucji za to, że zrobiła z niego człowieka.

Dzisiaj Aleksander Gawryłowicz Kuźniecow jest przodującym inżynierem radzieckim. Buduje wraz ze wszystkimi narodami Związku Radzieckiego ustrój komunistyczny — ustrój szczęśliwych ludzi. Podobno niedawno był w Polsce i pomagał polskim inżynierom przy wznoszeniu jednego z ogromnych obiektów przemysłowych. Jego dzieci wyrosły w innych niż on warunkach. Stalinowska Konstytucja dała im możność wzrastania w szczęściu i radości.

S. Klimczak

To serce kanału

WOŁGA - DON

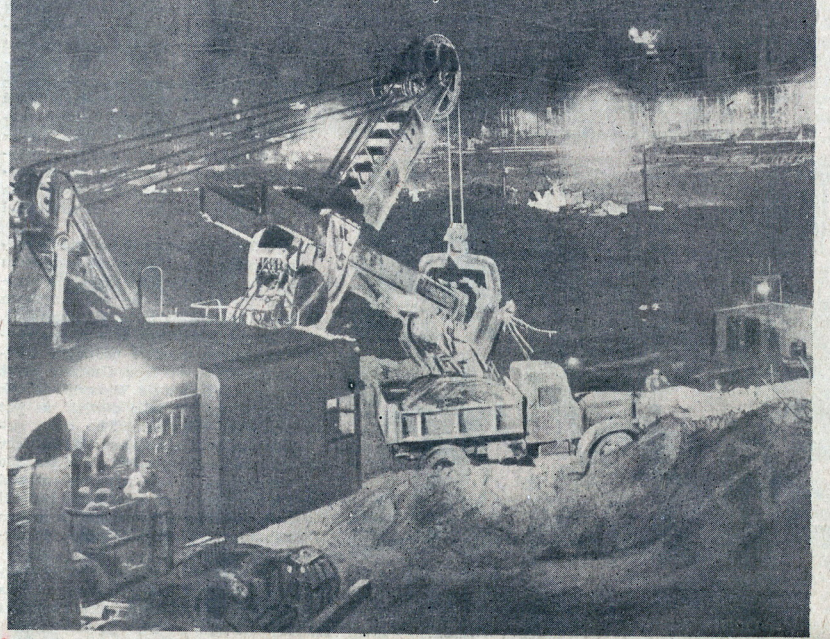

Trudno jest przenosić domy i ogrody... No, i trochę może przyzwyczaił się człowiek do tych naszych piasków Cymlańskich... A dziś cóż — domy na platformy i ogrody na samochody. Trzeba robić miejsce dla morza...

Stary traktorzysta Fiodorenko troszkę niby gderał, ale w jego szarych oczach migały wesołe ogniki. Przewożenie domów, stodół i drzew na samochodach, to przecież nie codzienne wydarzenie, a i morza na lądzie też nikt nie budował, jak tylko pamięcią mógł sięgnąć wstecz stary Fiodorenko.

Mikołaj Szpeowalenko, dyrektor ośrodka maszynowego, stał przy samochodach i sprawdzał na nich inwentarz przenoszonej właśnie stacji maszynowo-traktorowej. Przerwał na chwilę liczenie stojących na platformie traktorów i z uśmiechem pogroził palcem:

— Ej, nie gadalibyście głupstw Aleksy! Pamiętacie ten rok, kiedy wyschło u nas dziewięć tysięcy hektarów zboża, a pastuchy z naszego kołchozu, mało nie poginęli od burzy piaskowej. Piasek w oczach, w uszach, w gardle... Ja tam dość mam tej Sahary! A musisz wiedzieć, że układając plany wielkich komunistycznych budowli, takich jak Kanał Wołga — Don i Morze Cymlańskie, Stalin dbał o nasz kołchóz, o naszą „Falę Rewolucji" tak bardzo, jak my sami! A droga wodna, która połączy Wołgę z Donem, a elektrownie, które dadzą światło domom, fabrykom, poruszą maszyny rolnicze... Morze Cymlańskie nawodni setki tysięcy kilometrów stepu, da życie wielu nowym kołchozom...

— Jasne jak słońce w południe, towarzyszu dyrektorze! Dlatego też róbmy miejsce dla towarzyszy, którzy przyjdą budować kanał. Tylko, że ciężką będą mieli robotę, ziemia u nas sucha, popękana. Ani łopaty wbić...

— To też wątpię, czy łopatami zbudowaliby kanał za sto lat. Na to mamy naszych radzieckich inżynierów, konstruktorów, racjonalizatorów. Czy wyobrażasz sobie na przykład maszynę olbrzymią jak Teatr Wielki w Moskwie...

*

Ejże, to chyba czary! Żelazny smok wielkości kamienicy kroczy poprzez Cymlańskie piaski, powoli, dostojnie... Podnosi olbrzymią żelazną nogę i robi krok, od którego drży ziemia... Jednakże — nie! To nie żadna siła czarodziejska kieruje tym pożytecznym „potworem". Na samej górze, w wieżyczce, na której powiewa czerwona chorągiewka, siedzi człowiek. Pewnym ruchem naciska dźwignię, przestawia przekładnie, ...Znów krok...

Anatol Uskow jest kierownikiem ruchomej kopaczki — kroczącego giganta.

— Nasz pupilek — to cud komunistycznej techniki — mówi. — Jedna taka maszyna wykonuje pracę siedmiu tysięcy robotników! Jej „łyżka" podnosi na raz 65 m sześciennych ziemi. Krocząca kopaczka zużywa tyle prądu, ile kilkudziesięciotysięczne miasto!

Zmiana. Kierowca kopaczki Filip Klepinin schodzi z wieżyczki. Zadowolony, macha ręką Uskowowi:

— No co, dzisiaj 620 „łyżek" towarzyszu inżynierze! Nasi inżynierowie mają więcej pracy z obliczaniem coraz nowych norm, niż my z ich przekraczaniem! Ciekawe, ile to jeszcze do wywiezienia ma nasz rejon? Ile ubyło z owych 26 milionów metrów?

Uskow uśmiechnął się:

— W każdym razie pozostało jeszcze po kilkaset tysięcy metrów na osobę... Na każdego członka załogi naszej kopaczki...

A załoga rozmawiała właśnie przed jednym z namiotów, który służył za jadalnię. Obsługa żelaznego „potwora" składała się z 15 młodych mężczyzn. Sześciu z nich ukończyło niedawno wyższe studia, reszta szkoły średnie. I to z doskonałymi wynikami... Bo gigantyczna budowla komunizmu wymaga od ludzi głębokiej wiedzy! Tylko tacy ludzie mogą wprowadzać w życie nowe plany, zakrojone na komunistyczną miarę!

*

Żelazny wąż ciągnie się po żółtym piasku, od Donu. Wypluwa z siebie ciągle brunatną masę rzeczną, znacząc za sobą mokry, piaszczysty szlak. Po chwili woda wsiąka, piasek zostaje. Tak rośnie tama — olbrzymia tama z piasku, która odwróci bieg rzeki, napełni wodą morze Cymlańskie.

Tama, która zatrzymywać będzie fale morza, regulując spadek wody, zbudowana jest z żelaza i betonu. Gdyby zbrojenia tamy ułożyć rzędem, przejście wzdłuż nich zajęłoby półtora miesiąca czasu!

Naokoło morza rosną miasta, kołchozy, fabryki, linie kolejowe, elektrownie. Budują je tacy ludzie jak ci z brygady inżynierów Szkundina, Kaczegarowa, Sewastianowa, Tarchanowa. A praca często jest trudna. Po kolana w błocie brodzą nieraz po ulicach przyszłych miast. Nie czują zmęczenia. Nie dokucza im ani upał, ani mróz. Twardzi są ludzie komunistycznej budowli...

*

22 września Don popłynął nowym korytem. Wspaniali ludzie Cymlańskiego morza, pobili rekord tempa pracy, jakiego jeszcze nigdy nie było na świecie! Żelaznymi łyżkami kopaczek wydobyto 50 milionów metrów sześciennych ziemi, ułożono 900 tysięcy metrów betonu, 57 tysięcy ton żelaznej konstrukcji.

W nocy z 21 na 22 września wypłynęli na rzekę rybacy na motorowych barkach i kutrach. Im to właśnie przypadła w udziale najważniejsza funkcja — atak na wody Donu. Ze zrzuconych z barek kamieni powstał nowy wał zagradzający drogę wodzie. Jednocześnie kopaczki szybko żłobiły kanał, którym spłynąć miała woda w przygotowane łożysko morza.

Pompy zaczęły przelewać wodę ze starego koryta w nowe. Wreszcie — otwarto cementowe „okna" w śluzie. Posłuszne gigantycznemu dziełu ludzkich rąk, posłuszne stalinowskim planom fale Donu zmieniły bieg. Zafalowało Cymlańskie morze...

*

Statek znalazł się na środku bezbrzeżnego basenu. Fiodorenko, wzruszony i zadumany położył rękę na ramieniu stojącego obok na pokładzie marynarza.

— Widzisz bracie, coś mi się zdaje, że tu właśnie, gdzie teraz przepływamy, był nasz kołchoz, „Fala Rewolucji". A dzisiaj... uwierzyć trudno! Zamiast kołchozu — morze, zamiast suchej pustyni — nasz kołchoz, „Fala Rewolucji"! A nasza nowa ziemi, czarna, wilgotna, żyzna... Wiozę właśnie nowe maszyny do naszego ośrodka. Dawniej trzeba by było koleją, a teraz.. morzem. Bo przecież kołchoz leży nad brzegiem morza. A na przyszły rok, popłyną statki kanałem, od Wołgi do Donu... Prawdziwy, komunistyczny cud!...

Morze Cymlańskie, serce Kanału Wołga — Don, falowało łagodnie. Pierwsze na świecie wybudowane ręką ludzką morze — morze, które służyć będzie ludzkiemu szczęściu...

JANUSZ OSĘKA

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527.
Administracja: W-wa, Wiejska 12, tel. — 7-52-50. Kolportaż: PPK „Ruch". W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29(33). Prenumerata mies. 90 gr. kwart. 2.70 zł, półr. 5.40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zam. na pren. do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa". W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa".